

wcześniej było:

"Andrzej Pilipiuk - Rzemieślnik"

"To nie talent lecz chęć szczerą produkuje bestsellera" (red. M. Parowski)

Od czasu do czasu na konwentach spotykam się z młodymi ludźmi, którzy nieoczekiwanie poculi gwałtowny przypływ olśnienia. Ofiara przebudzonych mocy twórczych z reguły usiłuje coś napisać albo narysować, lub połączyć jedno z drugim tworząc komiks.

Ci którzy zdecydują się pisać po splodzeniu kilku lub kilkunastu stron wpadają przeważnie na pomysł, że trzeba to gdzieś opublikować. Wysyłają tekst do redakcji, któregoś z branżowych pism i z reguły na tym kończy się ta przygoda. Redakcje odpowiedzi udzielają z reguły bardzo niechętnie i przeważnie jest to odpowiedź negatywna. Niniejsza rubryka ma na celu zmniejszenie liczby ofiar, tfu. To znaczy chciałem, powiedzieć tu będziecie mogli poczytać o tym co zrobić, żeby zwiększyć swoje szanse w przebijaniu się przez rzeczywistość. Postaram się w szeregu felietonów zawrzeć wskazówki, które w pewien sposób ukierunkują Waszą twórczą energię.

A zatem: Co zrobimy z napisanym tekstem, który naszym zdaniem nadaje się już do publikacji? Ano trzeba go zanieść potencjalnemu wydawcy. Do redakcji czasopisma wpadamy zazwyczaj między 12 a 15-tą - wówczas mamy największe szanse złapania kogoś na miejscu. Przestrzegać należy drogi służbowej. Wachmana w drzwiach informujemy że chcemy się widzieć z redaktorem od prozy polskiej, jeśli jest nieobecny, z sekretarzem redakcji, sekretarką, tylko w ostateczności wręczamy manuskrypt wachmanowi z prośbą by położył redaktorowi na biurku. Jeśli redakcja znajduje się daleko od naszego miejsca zamieszkania - np. drugim końcu kraju wysyłamy nasz utwór pocztą. Co się z nim dzieje dalej?

Przed kilku laty gdy jeszcze istniało czasopismo Fenix pełniłem w nim zaszczytną funkcję człowieka zajmującego się obsługą korespondencji. Do moich zadań należało czytanie listów początkujących grafomanów, o pardon, twórców, studiowanie dołączonych do listów opowiadań, oraz pisanie z tego wyciągów dla redaktora naczelnego. Z grubsza rola sprowadzała się wyszukiwania w zalewie makulatury tekstów nadających się do druku. Robota miała swój urok, bowiem przy okazji poznałem szereg naprawdę wstrząsających płodów ludzkiej myśli... Zaczniemy zatem od listów, potem omówimy sobie kilka przykładów natchnionych tekstów...

Jeśli zdecydujemy się wysłać gdzieś nasz tekst, obojętne czy drogą elektroniczną, czy tradycyjnie, w kopercie, warto dołączyć do niego świstek papieru lub kilka bitów informacji po co właściwie wysyłamy... Pierwszym generalnym błędem jest złe zaadresowanie listu. Większość zaczyna się od słów "Szanowni Państwo", ewentualnie bardziej odkrywczą "Hej Redaktorzy" (najemnicy, kolesie, panowie, mordercy, mistrzowie etc., etc.). To pierwsze potknięcie. List do redakcji kierujemy i adresujemy do redaktora naczelnego lub redaktora zajmującego się prozą polską. (Jego nazwisko bierzemy sobie ze stopki redakcyjnej). Pisać trzeba w miarę zwięźle. Kluczem do sukcesu jest unikanie kilku typowych potknięć. A zatem nie piszemy że:

1) napisaliśmy ten tekst wiele lat temu, jak byliśmy młodzi i jeszcze nie umieliśmy za dobrze pisać - wysyłanie młodzieńczych bazgrołów bez ich napisania od nowa i starannej redakcji mija się z celem. Jeśli chcemy żeby nam to opublikowano musimy napisać najlepiej jak umiemy i doszlifować wszystko co tylko się da doszlifować. Nie wysyłamy czegoś co leżało w szufladzie i miesiącami porastało kurzem. Wysyłamy coś nad czym popracowaliśmy przed wysłaniem.

2) Mamy jeszcze w szufladzie znacznie lepsze kawalki. Reakcja redaktora jest natychmiastowa. Spadaj palancie, przyślij te lepsze. Po go głowę zawracasz, dawaj najlepsze co masz.

3) Napisaliśmy jeszcze kilka tekstów które wysłaliśmy do konkurencji. To także doprowadzi czytającego do szewskiej pasji. Lepsze dla konkurencji dla nas odpadki? A niedoczekanie twoje drogi autorze, niech cię wydaje konkurencja.

4) umiemy napisać lepiej - jak umiecie to udowodnijcie, a na razie nie będziemy tego czytać. .

Czytając stosy listów zauważyłem pewną prawidłowość. Dobre teksty zazwyczaj opatrzone były krótkimi i zwięzłymi listami. Teksty słabe - w epistoły pełne ozdobników. Tu problem kolejny. Redakcje zazwyczaj stosują jedną stawkę - wierszówkę - określoną kwotę którą płacą za stronę tekstu i jeśli człowiek nie nazywa się Sapkowski to nie zdoła wydrzeć więcej niż wierszówka wynosi (nawet mi się nie udało...). W przypadku dobrych tekstów autor podawał zazwyczaj adres zwrotny, czasem numer telefonu - poczta elektroniczna była jeszcze w powijakach. Autorzy tekstów słabych załączali wszystkie swoje dane osobowe - niezbędne ich zdaniem do sporządzenia umowy. Autorzy najsłabszych dodawali numery kont bankowych, na które należy przelać honoraria. Autorzy tych zupełnie dennych podawali numery kont i wysokość kwot które należało ich zdaniem przesłać za prawa publikacji ich wypocin.

Od tej reguły w zasadzie nie ma wyjątków toteż widok pełnych danych i numer konta u większości redaktorów wywołał z miejsca odruch wymiotny, lub przyływ paniki... A nie o to przecież chodzi. Zostawmy problem listów i przejdźmy do natchnionych dzieł do nich załączonych.

Jaki powinien być idealny wydruk? Od czasów gdy obowiązywało składanie utworów w postaci tego co wystukało się pracownice na maszynie utarł się zwyczaj by zachować standard tak zwanego znormalizowanego maszynopisu. Co to oznacza? Na stronie powinno być 30 linijek po 60 znaków. Wydruk powinien być jednostronny. Strony muszą być ponumerowane. Na pierwszej stronie umieszczamy swoje imię i nazwisko. Obok namiary - adres, mail, numer telefonu. Dane te warto powtórzyć na ostatniej stronie - pod tekstem. (bywa i tak że pierwsza strona ulega zgubieniu). Czcionka powinna być czytelna, prosta i miła w czytaniu (np. times new roman ce). Unikać należy jak ognia wszelkich ozdobnych. Należy pamiętać o wcięciach akapitów i przy dialogach. Jeśli nie rozumiecie o co chodzi obejrzyjcie sobie stronę z książki i postarajcie się odtworzyć jej układ...

Maszynopis nie powinien nosić ręcznych poprawek, śladów czytania przez poprzednich redaktorów, młodsze rodzeństwo, w wannie czy w kiblu. Powinien być dziewiczo czysty - wydrukowany specjalnie na ta okazję specjalnie dla tego redaktora. Innymi słowy musi być ładny optycznie.

Bardzo złe wrażenie robią błędy ortograficzne i interpunkcyjne. Rękopisy w ogóle nie są czytane.

Co do treści, cóż... z reguły 90% powstających utworów nie nadaje się do niczego. Statystyka jest tu nieubłagana. Na dziesięć tekstów spływających do Fenixa do druku nadawał się jeden. Nadawał, ale nie zawsze był publikowany! Standardową praktyką stosowaną np. w redakcji "Fantastyki" jest układanie tekstów na stosik. Te które spełniają kryteria drukowalności gromadzone są w piramidkę. Najlepsze trafiają na górę. Średnie wtyka się w środek. Najgorsze - ale jeszcze nadające się do druku podkłada się pod spód. Przy kompletowaniu zawartości numerów zawsze bierze się teksty od góry - najlepsze. Długa posucha sprawia że warstwa najlepszych kończy się odsłaniając warstwę gorszych. Te najsłabsze z dna stosu nie mają w zasadzie większych szans na druk. Te które nie zakwalifikowały się na stosik trafiają do kosza i wracają do czytelnika wyłącznie w postaci papieru toaletowego.

Standardową praktyką redakcji jest nawiązywanie kontaktu jedynie z autorami których teksty zakwalifikowano do publikacji. Jeśli redakcja nie udzieli odpowiedzi w ciągu miesiąca można zadzwonić

i się dopytać. Redakcja odrzuconych tekstów nie odsyła, nie opatruje komentarzami, nie podaje decyzji dlaczego zostały odrzucone, ani co można by poprawić... Polityka to moim zdaniem bzdurna - gdyż czasem trafiały się nam w pocztę teksty które miały niezły pomysł, tylko napisane były nieco nieporadnie. Wyeliminowanie błędów było możliwe, jednak redaktorzy woleli pracować nad tekstami od razu dobrymi. Cóż, nie ja tam byłem naczelnym, moje rady ignorowano.

Jakie pierdoły trafiają w ręce redaktorów? W czasie mojego kilkumiesięcznego urzędowania trafiło mi się kilka takich kwiatków że głowa mała. Na przykład: opowiadanko bodaj pod tytułem "Przygody fajnego faceta w fajnym kraju". Tekst zaczynał się od brzydkiego wyrazu na "k". Mimo iż jest to wyraz rodzaju żeńskiego stanowił imię głównego bohatera(!). A więc tenże k*** budzi się na kacu w zdemolowanym pokoju, a potem idzie przez miasto demolując nie wiadomo po co napotkane sprzęty a na zakończenie wycieczki wymiotuje do kiosku. Inspirujące, prawda? Ciekawe swoją drogą po co to przesłano akurat do Fenixa bo w tekście nie było ani grama fantastyki.

Inny kwiatek poraził mnie głębią niewiedzy historycznej. Oto dwaj "partyzanci" w stylu isticie filmowym skaczą z gałęzi na przejeżdżających pod drzewem Krzyżaków i rozszczepiają ich zręcznie... krzemiennymi siekierami(!!!). No cóż wprowadzie na studiach uczyłem się że epoka brązu zaczyna się na naszych ok. 1800 roku p.n.e. ale widać trafiła się jakaś zapóźniona o 3600 lat osada...

Następny wstrząsający utwór zaczynał się sceną od której opadła mi szczeka. Król Popiel wypija szklankę wódki i przykłada rozpalone czoło do szyby w oknie... Co mi się tu nie spodobało? Po pierwsze wódka - dotrzeć mogła na nasze ziemie wraz z zakonnikami najwcześniej w XI wieku. Po drugie szklanka - najstarsza - "szklanka nyska św. Jadwigi" została przywieziona przez jej ojca z wyprawy krzyżowej i była tak wspaniałym przedmiotem, że ofiarowana w XIII wieku klasztorowi w Nysie została a miejsca, po dodaniu srebrnej oprawy, przerobiona na kielich mszalny... (a wygląda jak szklanka po nuteli mniej więcej). Trzecim detalem nie pasującym do epoki była szyba w oknie. Wenecjanie jako pierwsi zaczęli robić szkło taflowe. Było to w XV wieku. Do nas dotarło dwa stulecia później...

Tego typu błędy powodują oczywiście natychmiastową dyskwalifikację tekstu. A zatem drodzy czytelnicy przed podjęciem decyzji wysyłać czy nie wysyłać - warto się chwilę zastanowić a może i pewne szczegóły sprawdzić w uczonych księgach...

[przejdź do
następnej części](#)

Cykl "Piszemy bestsellera" ukazywał się w Magazynie Literackim "Fahrenheit"

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

valdens, dodano 14.08.2008 14:00

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.